„GŁOS NARODU"

wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień rano

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.
Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal.

Wydanie wieczorne

Cena 10 halerzy

# GŁOS NARODU

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

**Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupré**

„GŁOS NARODU"

Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.
Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. —Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 190.



Nr. 374. — Kraków, niedziela dnia 5 sierpnia 1906 roku. — ROK XIV.

## Bunty wojskowe w Rosji

### Ruch strejkowy w Petersburgu.

**Petersburg.** Strejk jeneralny, jak się zdaje, nie udaje się. Ruch kolejowy odbywa się, większość domów z okazji imienin carowej matki udekorowana. Usposobienie większej części robotników wydaje się być apatycznem. Typografi rozpoczęli w południe strejk. Zdaje się także i wydawnictwa gazet będą zmuszone do wstrzymania pracy. —

**Berlin.** (Tel. wł.) Wbrew oficjalnym zapewnieniom petersburskiej ajencji telegraficznej, że zapowiadany strejk powszechny w Petersburgu nie powiódł się, nadchodzą tu wiadomości, że ruch strejkowy aczkolwiek zwolna, rozszerza się jednakże. Wybuch strejku naznaczony był na godzinę 12 w nocy z piątku na sobotę, z okazji przeniesienia zwłok Herzensteina z dworca finlandzkiego na Prospekt Mikołajewski. Wczoraj rano nie było jeszcze znać bezrobocia i spokój z wyjątkiem kilku drobniejszych zaburzeń ulicznych, nie został zakłócony. Po południu jednakże coraz więcej robotników zaczęło zaprzestawać pracy. Władze liczą, że przy pomocy wojska zdołają zapobiedz strejkowi na kolejach i utrzymać normalny ruch na głównych linjach kolejowych.

### Sytuacja w Kronsztadzie.

**Berlin.** (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą, że w Kronsztadzie niepokoje trwają jeszcze. Władze skonsygnowały tam silne oddziały wojska. Gmachy publiczne są pilnie strzeżone, zwłaszcza dworzec kolejowy pozostaje pod strażą policyjną. Pociągi pocztowe z Petersburga przychodzą do Kronsztadu pod silną eskortą pocztową.

### Z Sveaborga.

**Magdeburg.** (Tel. wł.) „Magd. Ztg" donosi z Petersburga, że w Sveaborgu niepokoje trwają dalej i że bunt ogarnia dalsze oddziały wojsk. Zbuntowani zajęli nowe ufortyfikowane wyspy, tak, że ogółem w rękach rewolucjonistów znajduje się już 7 ufortyfikowanych wysp.

### Sytuacja w Helsingforsie.

**Helsingfors.** Walki z „czerwoną gwardją" ustały, **jednakże ruch strejkowy trwa dalej.** — Wszystkie stronnictwa państwowe odłączyły się od „czerwonej gwardji".

### Zrabowana broń.

**Londyn.** (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą, że rewolucjoniści napadli na magazyn wojskowy na wyspie Rjazańskiej i zrabowali wiele broni. Straż pilnująca magazynu, znikła. Przypuszczają, że żołnierze ci byli w zmowie z rewolucjonistami i współdziałali w napadzie.

### Napad rabunkowy na pociąg.

**Warszawa.** Według depeszy z Libawy, ostatniej nocy między Libawą, a Hasenbot **zatrzymano pociąg osobowy i z wagonu pocztowego zabrano 80.000 rubli. Również kilku podróżnych zo stało obrabowanych.**

## KRONIKA.

### KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

**Kraków, 5 sierpnia.**

— **Przedstawienia Buffalo Billa** rozpoczęły się wczoraj popołudniu w naszem mieście.

Wychodzimy na Błonia. Za nami i przed nami gromady ludzi, nie można powiedzieć jednak by zbyt tłumne. Od samej rogatki wchodzimy w miasto „ad hoc" powołane do życia: stragany, wózki z sodową wodą i lodami, obok nich staraniem Buffalo Billa poustawiane lady z wódkami. Wszędzie więcej widzów niż kupujących. Podchodzimy do olbrzymiego namiotu, w którym się mieści arena — i oto przekonywamy się, że ten sam stosunek dotyka i „główne przedsiębiorstwo", miejsca w okręgu przerzedzone. Kraków zawiódł. Może poskutkowały odezwy i bojkot. Od czasu do czasu przypominamy sobie obowiązki narodowe. „Buffalo Bill" wyjedzie z Galicji i ani się domyśli, jak był czynnikiem.... parjotycznym w tym kraju.

Rozpoczyna się przedstawienie. Zaczynamy potrochu wierzyć, że warto było przyjść. „Buffalo Bill" nie jest cyrkiem. Jego istotę dało by się określić jednem słowem: kult dla konia. O ile tresura cyrkowa dąży do tego, by zarówno z konia, jak i z każdego innego zresztą zwierzęcia wydobyć efekt sensacyjny, niespodziewany, poprostu wynaturzający cechy zwierzęcia, o tyle „Buffalo Bill" w tysiącznych przykładach pokazuje to, co jest najbardziej swoistego naturze konia: siłę, odwagę, ogień, zręczność i „sui generis" umiłowanie swobody. Koń jest głównym bohaterem „Wild West'u." Stąd też tematem przedstawienia są wszelakie sceny, w których koń wchodzi w konflikt lub w harmonię z człowiekiem. Koń wolny z preryj, i koń arabski, w całym blasku swoich rycerskich nieomal właściwości, koń czerkieski, czerkies i „dżigitówka", słynna na cały świat. A potem dopiero ludzie, których życie spłotło się z życiem konia: ostatni nieomal przedstawiciele czerwonoskórych i sceny, dające jakby ożywione rozdziały Cooper'a i Mayne-Read'a, napady i odwety, niebezpieczeństwa i zbawienia. Nerwy widza zaczynają sobie potrochu uplastyczniać w fantazji wysokie trawy i gęste lasy Ameryki, stare zeszłowieczne dyliżanse i te tysiące przeszkód, awantur, które już przeszły do historji...

— **Meteor** duży o silnym blasku, wczoraj późnym wieczorem przeleciał ponad miastem. Mię dzyplanetarny błędny wędrowiec jasną smugą zakreślił w południowej stronie krótką paraboliczną drogę i po kilku sekundach przepadł gdzieś w otchłaniach. —

— **Mały rynek.** Od jednego z naszych przyjaciół otrzymujemy następujące uwagi:

Zaułki w dużych miastach, prawdziwe jaskinie brudu i wszelakiego niechlujstwa, nie są nigdzie rzadkością — ale coś podobnego jak w Krakowie, trudnoby spotkać nawet w małem miasteczku. W samem śródmieściu, o kilka kroków od głównego rynku, od samego centrum miasta, mamy Mały rynek, tak notorycznie brudny, niechlujny i odrapany, że urąga wszelkim pojęciom nie już estetycznym, ale i sanitarnym. Przedewszystkiem kamienice otaczające ten plac są tak zaniedbane, że wyglądają, jakby nigdy, od samego wybudowania, nic koło nich nie poprawiano, nie restaurowano ich. Taką np jest kamienica historyczna, bursa. Szczególną dekoracją placu, są kramy i budy przekupek, sprzedających owoce. Budy te na pół spróchniałe, połatane, krzywe, sklecone z desek, gontów, z dziurami w dachach, pozatykanemi szmatami, są ciekawym nietylko okazem, — ale i zabytkiem dbałości miasta o estetyczny tegoż wygląd, że warto je polecić pamięci... konserwatorów. Dodajmy do tego wszystkiego: porozrzucaną słomę, nawóz koński oraz gnijące odpadki owoców — oto miłe dla oka uzupełnienie obrazu.

Dla ścisłości trzeba jeszcze wspomnieć o małorynkowym życiu, które przez swój specyficzny charakter przyczynia się do utrzymania całokształtu rynku w jednolitym tonie. Ton ten nadają mu: przekupki, pijacy i żydzi — handełesi.

**Przekupka małorynkowa,** to szczególny okaz przekupki krakowskiej; — brudna, — gruba, — w ubraniu poszarpanem, — cały dzień zajęta, cały dzień zła i rozczerwieniona ze złości, kłótliwością i wrzaskliwością swoją nie ustępuje z pewnością — jeżeli nie przewyższa — tak niesłusznie (wobec koleżanki z Małego rynku) osławionej przekupce ze Szczepańskiego...

Pijaństwo obrało sobie dogodny przybytek w całym szeregu wyszynków. W sieniach domów, w których mieszczą się szynki („restauracjami" i „handlami" zwane) wylęgują się całemi godzinami pijacy, wódką z nóg zwaleni i oczekują wytrzeźwienia,... aby zacząć pić na nowo.

Wreszcie handełesy z seniorem swym, zwanym Geierem, urządzili sobie wśród kramów rodzaj giełdy i przeglądu nabytych towarów. — Stamtąd wypadają na przechodniów z propozycją kupna, tam dzielą się łupem i odbywają przegląd zdobyczy. —

Takie jest dzienne życie Małego rynku, u rozmaicone awanturami, mocno nieprzyzwoitemi nieraz, które jednakże uchodzą uwagi policji, jak by unikającej Małego rynku. Całemi godzinami można stać i czekać na policjanta i ostatecznie nie zobaczyć go. —

W nocy — na Małym rynku panują ciemności. Świeci się jedna latarnia. Za mało światła, by rozprószyć ciemnic, za wiele — by nie widzieć scen nie budujących. Stragany zmieniają się w letnie mieszkanie, w wille dla bezdomnych, a raczej nie chcących mieć mieszkań włóczęgów, szukających tu nie tyle snu ile raczej... — kto ich tam zresztą wie czego? Dość na tem, że prze-

chodząc koło straganów można słyszeć szepty śmiechy, i przygłuszoną rozmowę. Czasami rozlegają się tam krzyki, szamotania się, zdarzają się bójki nocne, o których tylko niepewne dochodzą słuchy. —

Tak życie dzienne czy nocne, dodane do pejsażu Małego rynku, składa się na obraz, który zaprzeczyć musi pretensjom, a w każdym razie pojęciom o europejskości Krakowa. Dla przejezdnych widok tej części miasta w ujemnem chyba tylko świetle przedstawić może gospodarkę miejską i policyjną. **S. W.**

Zamieszczając powyższe uwagi, dodajemy od siebie, że w interesie miasta byłoby bardzo pożądanem, aby kompetentne czynniki rozważyły poruszone powyżej kwestje i zaczęły zastanawiać się nad tem, jakby się wziąć do wyczyszczenia owej stajni Augjasza — wyrobu krajowego.

— **Bójka** nocna stoczoną została wczoraj koło północy na ulicy św. Tomasza. Kilka pijanych indywiduów zaczepiło dwóch zabłąkanych przechodniów i zaczęło ich obsypywać dosyć pry mitywnymi epitetami. A gdy zaczepieni chcąc się uwolnić od napastników, zaczęli uciekać, awanturnicy rzucili za nimi kamieniami. Hałasy i krzyki zbudziły wielu mieszkańców owej dzielnicy. Policjanta naturalnie nie było w pobliżu.

## TELEGRAMY.

(z dnia 5 sierpnia).

**Lokaut tkacki.**

**Opawa.** W okręgu Bielsko-Biała uchwalili fabrykanci tkaccy ze względu, że dotychczas nie zdołali doprowadzić do normalnych stosunków w fabrykach, zamknąć je w poniedziałek dnia 6 bm. Wskutek tego straci pracę 12.000 robotników. —

**Sprzedaż wyspy.**

**Paryż.** Ajencja Havasa zaprzecza w sposób stanowczy wiadomościom pochodzącym z amerykańskich źródeł, jakoby Francja zamierzała sprzedać wyspę Tahiti, oraz jakoby francuskie wojsko opuściło już tę wyspę, jak również jakoby opuszczone zostały wszystkie budynki rządowe. —

**Ruch antigrecki.**

**Sofja.** (Tel. wł.) Ruch antigrecki w prowincji zaczyna się znowu wzmagać. Bulgarzy obsadzili wiele greckich klasztorów po wsiach. Na najbliższe dni zapowiedzianych jest kilka demon stracyjnych zgromadzeń w Filippolu i w Stanimaka.

**Wydawca Dr. ANTONI BEAUPRE, redaktor odpowiedzialny JAN ORZYWIŃSKI. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarządem ST. TOMASZEWSKIEGO.**



*Leon Rygier.*

# BOCIAN-IDEALISTA.

*(Dokończenie.)*

Z jakim onieśmielającym majestatem kroczyła ta jego ukochana po grząskim gruncie bagien, z jakim wdziękiem przeskakiwała z kępy na kępę, nie zabrukawszy nigdy ani jednego z ze swych schludnych piór.

A kiedy poderwawszy się kilkakrotnie uniosła się w górę i z tryumfalnym klekotem jęła zataczać w powietrzu szerokie rytmiczne kręgi, serce tajało w młodym bocianie i dziób z podziwem rozwierał mu się tak szeroko, jakby chciał pol knąć wszystkie ropuchy błot...

— Dlaczegoż ona mnie nie kocha? — myślał bocian powstrzymując napływające do oczu łzy żalu; toćbym jej usłał gniazdo z białych lilji, powiódłbym ją w kraj marzeń świetlanych, kołysał do snu baśnią słodką, która się snuje z mojej duszy.. Dlaczego ona mnie nie kocha?...

— Kwa—kwa—kwa.. rechotały żaby, a w rechotaniu tem odezwały się ni stąd ni zowąd jakieś akcenty złośliwej ironji... Młody marzyciel wstrząsnął się, jakby poczuł chłodny powiew, poderwał się kilka razy niecierpliwie i wolno, leniwie popłynął nad łąkami ku ojcowskiemu gniazdu.

* * *

— Cóż ty sobie myślisz, smarkaczu jakiś.. Mnie będziesz dawał nauki...

— Proszę cię, ojcze, nie unoś się i racz mnie wysłuchać cierpliwie... Ponieważ powiadasz, że bocianom do istnienia są koniecznie potrzebne żaby, więc dlaczego nie chcesz poprzestać tylko na żabach?... Poco pozbawiasz dzieci te nieszczęśliwe czajki, które tak boleśnie skarżą się na swoje okrucieństwo?... Pomyśl tylko — gdyby tobie ktoś tak opustoszył gniazdo...

— Byłbym bardzo rad, gdyż nie miałbym wtedy takiego idjoty syna.. słuchaj — czyś ty oszalał?... Czy ty na seryo to wszystko mówisz?..

— Zupełnie na serjo, ojcze.. Żebyś widział, jak cierpiała ta biedna czajka..

— Słuchaj, co ci powiem... Jeżeli jeszcze raz poważysz się wtrącać dziób w nieswoje rzeczy, to ci dam pomimo twej pełnoletności taką naukę, że ci się raz na zawsze odechce wszelkich oręd owań... Widzicie go — smarkacz jakiś — niedość że sam zgłupiał w swoim idealizmie do szczętu, jeszcze mnie będzie robił uwagi... Ja, proszę cię, siedziałem na piramidzie, ja sfinksowi w oczy zaglądałem...

Młody bocian opuścił dziób ku ziemi...

— Mój Boże — więc na to odbywał takie wspaniałe podróże, na to oglądał takie cuda natury i sztuki, by później bezkarnie mordować słabe pisklęta — myślał z goryczą o ojcu...

* * *

Był cudny dzień sierpniowy...

Bezobłoczne niebo zdawało się dyszeć jakąś pogodną, czystą rozkoszą, nad moczarami unosiły się całe chmury komarów i drobnych brzęczących muszek; od pól, po których już zaczęli uwijać się żniwiarze, dochodziły dźwięczne pobrzękiwania sierpów i wesołe pieśni młodych dziewcząt — a cała rodzina naszego bohatera wylęgła na bagna i raczyła się sutym obiadem..

Coraz częściej mówiono w niej o zbliżającej się chwili odlotu, a młody „niedojda" radował się w duchu z czekającej go podróży i nauki, jaką z niej odbierze...

Pierwszy odlot dla bociana to tak, jak świadectwo dojrzałości dla młodzieńca, nic przeto dziwnego, że młody marzyciel dużo sobie po nim obiecywał.

Nareszcie przyjdzie czas, kiedy i jego zdanie przestaną lekceważyć, kiedy i on pozna morze, piramidy i sfinksa...

A szczególniej nęcił go ten sfinks.

Ojciec opowiadał o nim, że ma oczy, pełne niewytłómaczonych tajemnic...

A może jemu, biednemu „niedojdzie", uda się odgadnąć te tajemnice... Jemu pierwszemu? Boże, jakażby go chwała okryła, jakim szacunkiem otoczyłyby go bociany...

Wtedy zacząłby przeprowadzać te reformy o których teraz wolno mu tylko marzyć w skrytości ducha...

O, bo on miał zawsze na celu nie swój własny pożytek, ale dobro ogółu.

Może z tych oczu sfinksa uda mu się wyczytać jakieś wielkie, niezłomne prawdy..

Rodzice jego i siostry zajęły się skwapliwie wyszukaniem co najlepszych kąsków — a on marzy o sfinksie...

Nagle bolesny, płaczliwy pisk przerwał jego rojenia...

Odwrócił się w stronę, skąd dobiegał głos i ujrzał scenę, która napełniła go zgrozą i wstrętem.

Oto ojciec jego, pochylony nad ukrytem w kępie wysokiej trawy, gniazdem, wydziągał z niego długim dziobem młode przerażone pisklę.

Czajka szalała w bezsilnej rozpaczy, wreszcie, nie mogąc znieść widoku krzywdy dziecka, rzuciła się na starego bociana.

Młody „niedojda" z niezwykłą u niego hyżością rzucił się jej na pomoc...

Przybył w samą porę...

Oto stary bocian podniósł już silny dziób, by zadać zuchwałemu ptakowi cios śmiertelny.

— Ojcze — zawołał „niedojda" — co robisz?

I piersią własną zasłonił nieszczęśliwą. Krew zalała oczy starego bociana.

Podniósł dziób jeszcze wyżej i ugodził nim w głowę syna... Cios był tak silny, że „niedojda" padł na ziemię, nie zdążywszy nawet wydać jęku...

Tylko gasnące jego źrenice spojrzały z wyrzutem na strwożonego własnym czynem ojca, a z zakrwawionego dzioba wybiegł cichy, ostatni szept:

— Już nie zobaczę sfinksa...

I skonał młody marzyciel, skonał cicho, padł szy ofiarą swego niewczesnego idealizmu.

KONIEC.